

Rousseau. U progu nowoczesności [TPCT 118]

W tym numerze pisma, na kanwie 240. rocznicy śmierci autora „Wyznań”, chcemy przyjrzeć się ideom, które do dziś stanowią jeden z punktów odniesienia. Czy Rousseau zorganizował nam świat? Czy jesteśmy zakładnikami idei, które pojawiły się ponad dwieście lat temu? To są kwestie, które chcemy postawić w centrum.

Gdy wykazano mu, że robi rzeczy sprzeczne z tymi, o których sam pisze, odpowiedział, że można by napisać o tym satyrę – „satyrę nie na mnie jednak, lecz na wiek, w którym żyję”. Mowa oczywiście o Janie Jakubie Rousseau – człowieku, który przygotował idee dla czasów, w których dziś żyjemy. Ten samouk z niezwykle barwną historią, ale też ostrym i nietuzinkowym piórem, przeorganizował myślenie swojej epoki, kładąc podwaliny pod nowoczesność. To ona wykuwała się w Europie w „epoce świateł”, w dużej mierze poprzez *lingua franca*, która narzucała nie tylko styl fraz, ale całą gamę założeń ugruntowaną w ówczesnej myśli.

Można powiedzieć, że autor „Emila” to postać nieszablonowa, która wcale nie szła w sposób oczywisty z duchem swoich czasów, który silnie pobudzał i spoczywał na osiemnastowiecznych umysłach. Gdy przyszło mu zmierzyć się z tematem postępu i moralności postawionym przez akademię w Dijon, w sposób absolutnie odmienny od obowiązujących trendów argumentował na rzecz natury przeciw postępowi, w którym upatrywał zniewolenie człowieka. Ta rozprawa zaprowadziła go do zredefiniowania dotychczasowego porządku, który opierał się do tej pory na poczuciu wyższości cywilizacji nad stanem

pierwotnej dzikości. W ten sposób zostaje wprowadzona idea nieteleologicznej natury, której początek nie daje żadnej obietnicy dotyczącej końca. Natura jest odcięta od chrześcijańskich założeń czy platońskiej wizji celu, a zatem jest stanem pozbawionym jakiegokolwiek ugruntowania. Człowiek wyrwany z kontekstu celowości a nawet swojego początku – *arché*, opartego na założeniu pewnego pesymizmu antropologicznego zakorzenionego w tradycji „grzechu pierwotnego”, staje się wyabstrahowany. Konsekwentnie zatem, postulat ten oznacza w dużej mierze permanentną rewolucję lub absolutną anarchię, ponieważ instytucje mogą stanowić jedynie ograniczenie tak zdefiniowanej natury, albo – i tu pojawia się druga możliwość – poddanie bezładnej natury instytucjonalnym warunkom jej przetrwania.

„Wzorcowe egzystencje są znakiem nowoczesności” napisał Robert Spaemann. Tak bowiem w swoich założeniach miała wyglądać demokracja doskonała, utopijna, którą postulował Rousseau. „Umowa społeczna”, która legła u podstaw nie tylko ówczesnych deklaracji, ale stanowi próg nowoczesności, nie przewiduje miejsca dla przedstawicieli ludu – ma powstać demokracja w stanie czystym. Nie ma miejsca nawet na ucieczkę od założeń wspólnoty, która ma się opierać o postulowaną „wolność”. Umowa raz zawarta organizuje wspólnotę do tego stopnia, że powstaje coś, co później Robespierre nazwie w swoim sławnym przemówieniu „despotyzmem wolności”. Stąd już niedaleko do wielkiego cielska Lewiatana, który czuje się w obowiązku zdominować całą przestrzeń.

Zadziwiająco są drogi do nowoczesności, oparte o tak – wydawałoby się – niespójne założenia. Jednak idee te miały swoje konsekwencje i zorganizowały nowoczesność. A przecież do ich kanonu wchodzi również idee suwerenności, równości, praw i wolności. Wszystkie te wielkie pojęcia zostały wprowadzone do wielkiego tygla historii, który wydawał kolejne ich

stopy w różnych odcieniach i barwach. Wszystkie także stały się w znacznej mierze szkieletem, na którym opiera się dzisiejszych gmach porządku społecznego i państwowego.

Dlatego w tym numerze pisma, na kanwie 240. rocznicy śmierci autora „Wyznań”, chcemy przyrzeć się ideom, które do dziś stanowią jeden z punktów odniesienia. Czy Rousseau zorganizował nam świat? Czy jesteśmy zakładnikami idei, które pojawiły się ponad dwieście lat temu? To są kwestie, które chcemy postawić w centrum.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny